Przed premierą „Jabłoni"

389

Rozmawiamy z Barbarą Fijewską



„...z dużym artyzmem przedstawione sceny choreograficzne pozwoliły nam oklaskiwać dwie czarujące, młodziutkie dziewczyny, Cesię Fijewską i Hanię Lebedowicz, które (...) wykonały pełen wdzięku numer „Ulica tańczy"... — tak pisał sprawozdawca paryskiego „Excelsior", relacjonując występy polskiego baletu Tacjanny Wysockiej podczas Międzynarodowego Konkursu Choreograficznego. Tacjanna Wysocka za wystawione w Paryżu „Images Polonaises" otrzymała brązowy medal, a Cesia Fijewska przywiozła z owych występów znakomite recenzje. Oto w „La Semaine Musicale a Paris" pisano: „...Pierwsze tancerki „Baletu", panny Fijewska, Lebedowicz, Dystel i Łukaszewicz okazały się solistkami w wielkim stylu — wytworne klasyczne tancerki, znakomicie się nadające do ról im powierzonych..."

To był rok 1932. Dawna Cesia Fijewska z grupy młodzieżowej baletu Tacjanny Wysockiej — jest dzisiaj czarującą panią Barbarą Fijewską, aktorką Teatru Narodowego w Warszawie. Do Koszalina przyjechała reżyserować widowisko śpiewane Agnieszki Osieckiej „Niech no tylko zakwitną jabłonie". Rozmawiamy przed koszalińską premierą tej wielkiej rewii piosenki i tańca. Pani Fijewska nie wie, że zaopatrzyłam się we fragmenty recenzji jej dawnych paryskich występów, ale zapytana o imię, przyznaje:

— Używam od lat mego drugiego imienia, Barbara. Zmieniłam je po ukończeniu szkoły baletowej. Wydawało mi się, że brzmi poważniej.

— Współpracowała Pani z Leonem Schillerem i stąd chyba zainteresowanie tego typu widowiskami muzycznymi, które Pani realizuje na wielu scenach w kraju.

— Tak, dwukrotnie robiłam z Schillerem „Kram z piosenkami", ale to już po wojnie. Znałam go jednak jeszcze w latach międzywojennych. Tacjanna Wysocka opracowywała układy taneczne do jego inscenizacji. Pamiętam doskonale „Sen nocy letniej" Szekspira, „Zbrodnię i karę" Dostojewskiego, bo jako uczennica Wysockiej brałam w tych przedstawieniach udział. Grałam także w „Maszynie piekielnej" Cocteau, w warszawskim Teatrze Nowym. To był rok 1935, ale przedstawienie pamiętam świetnie. Zwłaszcza aktorów! Wyobraża sobie pani zespół, w którym występowały takie indywidualności jak Broniszówna, Damięcki, Wyrzykowski. Reżyserował, oczywiście, Schiller...

— I dzięki Schillerowi wybrała Pani jednak teatr.

— Oczywiście, ale to dopiero po wojnie. Po powstaniu warszawskim znalazłam się w obozie. Schillera wywieziono do Murnau, razem z moim bratem, Tadeuszem, także aktorem. Schiller tuż po wyzwoleniu zorganizował Teatr Ludowy im. Bogusławskiego. Było to w Lingen, w pobliżu granicy holenderskiej. Do tego teatru ściągał ludzi z wszystkich obozów. Mój brat powiedział, że i ja jestem w pobliżu, Schiller zaproponował mi współpracę i tak się zaczęło...

Do grudnia czterdziestego piątego roku teatr schillerowski objeżdżał ośrodki polonijne w Niemczech z „Godami weselnymi" i „Kramem z piosenkami". Po powrocie do kraju Barbara i Tadeusz Fijewscy znaleźli się na liście aktorów teatru w Toruniu.

— Dyrektorem był tam Horzyca, cudowny człowiek i wielki artysta, zasłużony dla polskiego teatru. Ale skoro tylko Schiller objął dyrekcję w Łodzi, pojechaliśmy do niego. A później przeniosłam się do Teatru Narodowego, kiedy jeszcze dyrektorował Bohdan Korzeniewski i w tymże teatrze jestem do dziś. Miałam zresztą szczęście do dobrych dyrektorów: Schiller, Axer, Dejmek. Charakterystyczne, że i Schiller i Dejmek podobnie pracowali. Zmieniali niejednokrotnie wiele w trakcie gotowego przedstawienia. Byli zawsze niezadowoleni z tego, co już zrobili i zawsze zażenowani, kiedy słuchali pochwał. U Dejmka, poza pracą aktorską, opracowywałam układy choreograficzne, ruch sceniczny do przedstawień, które tego wymagały.

— Ale niejednokrotnie współpracuje Pani także z teatrami poza Warszawą.

— Reżyseruję, opracowuję choreografię i przyznam się, że bardzo sobie cenię tę współpracę. W teatrach terenowych aktorzy chcą prawdziwie pracować, a to pociąga i równocześnie zobowiązuje. Chociażby tutaj, w Koszalinie, patrzyłam w czasie prób z wielkim szacunkiem na pracę aktorów. Od dłuższego czasu próby trwały dwa razy dziennie i nie kończyły się przed dziesiątą. I były to próby męczące. Aktorzy mają tutaj wiele zadań. Muszą tańczyć i muszą jednocześnie śpiewać. Z przyjemnością mogę podkreślić, że jest tu wielu utalentowanych aktorów i myślę, że będzie to dobry teatr.

— W Koszalinie wszyscy niecierpliwie oczekują premiery „Jabłoni". Z próby wnoszę, że publiczność będzie się i bawić i wzruszać.

— Cieszę się i chciałabym tego ogromnie. Jeżeli przedstawienie będzie udane, to zasługa wykonawców, a poniekąd jednak także moich wychowawców: Tacjanny Wysockiej i Leona Schillera.

— Miejmy nadzieję, że w przyszłym sezonie zawita Pani do nas, by reżyserować „Kram z piosenkami".

— Bardzo bym tego chciała, ale zobaczymy, czy „Kram" znajdzie się w repertuarze...

Żegnamy panią Barbarę Fijewską. Jest już bardzo późno. A dziś podniesie się kurtyna, i aktorzy wystąpią w wielkiej rewii piosenki i tej sprzed wojny, i tej, która towarzyszyła nam w czasie wojny i w wolnej już Polsce.

J. ŚLIPIŃSKA



Jedna ze scen widowiska muzycznego „Niech no tylko zakwitną jabłonie" Agnieszki Osieckiej w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. *Zdjęcia: Jerzy Patan*